

Rotmistrz Leliwa-Roycewicz - dowódca, który dał sygnał do powstania Warszawskiego

Zbigniew Chmielewski

We wtorek 1 sierpnia 1944 roku od rana w Warszawie panowała deszczowa pogoda, a niebo było zaciągnięte gęstymi chmurami. Mimo to na ulicach panował większy niż zwykle ruch. W tramwajach, zwłaszcza tych jadących z Pragi do Śródmieścia, pełno było młodzieży. Trzeba było mieć wiele szczęścia, aby złapać wolną riksę czy dorożkę. Z kolei w odwrotnym kierunku - na Pragę - mostem Poniatowskiego sunęły kolumny wojskowe zmierzające na linię frontu. Nad dzielnicami niemieckimi unosiły się chmury dymu; nadal palono archiwa i dokumenty.

Po południu zza chmur wyjrzało słońce i w kilku punktach miasta doszło do strzelaniny, co w okupowanej Warszawie było na porządku dziennym. Na Żoliborzu został zabity niemiecki lotnik,

któremu zakochana dziewczyna zdradziła tajemnicę godziny „W”, ale na szczęście dla konspiratorów władze okupacyjne nie ogłosiły alarmu. Przebywający w tym czasie w Śródmieściu pisarz Stefan Kisielewski tak wspominał ten dzień: „Pamiętam, że znalazłem się na placu Napoleona przed Poczta Główną, której śladów już nie ma. Masa młodzieży przemykała się wszędzie, Niemców prawie nie było. Zbliżałem się do Mazowieckiej, kiedy nagle rozlega się salwa strzałów, jedna i druga, uciekający tłum porwał mnie ze sobą. Wpadliśmy do bramy na Świętokrzyskiej. Zaczęłem pytać jakiegoś jegomościa, co tam się dzieje. On odpowiedział: «Strzelają panie, do gołębi, panie, do gołębi». Speszony tą odpowiedzią przestałem zadawać głupie pytania”.

Zegar wiszący przed wejściem do budynku Prudentialu wskazywał godzinę 16.30, kiedy od ul. Mazowieckiej zaczęły nadjeżdżać ciężarówki, tzw. budy, wyładowane żandarmami, a z drugiej strony, u wylotu ul. Szpitalnej pojawiły się czołgi i wozy pancerne z żołnierzami Wehrmachtu. Było oczywiste, że Niemcy zamierzają zgromadzić znaczne siły w rejonie pl. Napoleona. W tym momencie z bram domów na ul. Świętokrzyskiej wybiegło kilkudziesięciu chłopców z biało-czerwonymi opaskami na rękawach. Niewielu z nich miało broń, większość - butelki z benzyną. Dowodził nimi utykający na jedną nogę mężczyzna w średnim wieku z dystynkcjami oficerskimi, trzymający w jednej dłoni pistolet, a w drugiej laskę. Na głowie miał czapkę 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich, na nogach buty do jazdy konnej. Był to olimpijczyk rotmistrz Leliwa-Roycewicz. „Wiedziałem, jak wielkie znaczenie dla tych młodych chłopców ma widok polskiego oficera” - mówił po latach.

Na jego rozkaz: „Piat na stanowisko!” padły pierwsze strzały. Z bramy jednego z domów wyskoczył powstaniec „Kordian” (Władysław Manugiewicz), położył się na skraju chodnika i otworzył ogień. Niestety, pierwszy pocisk nie wybuchł. Jego koledzy błyskawicznie dostarczyli drugi. Tym razem rozległ się potężny huk, z góry, z balkonu narożnej kamienicy zaczęły spadać rozbite cegły, kawałki gruzu i szkła. Niemcy, pod nieustannym ostrzałem, w popłochu zaczęli uciekać w kierunku pl. Napoleona. Pada drugi rozkaz: „Zaczynamy. Chłopcy - naprzód!”. Nieparzystą stroną Świętokrzyskiej żołnierze 164 Plutonu docierają do domu przylegającego do Prudentialu. Są pierwsze ofiary po stronie powstańców. Z dachu jednego z domów żandarmi otwierają ogień i kula dosięga adiutanta dowódcy



Cywilie przechodzący obok zdemolowanej ostrzałem kamienicy. Powstanie warszawskie, Śródmieście Południowe, połowa września 1944 r. Fot. M. Grabski ps. Wyrwa, Muzeum Powstania Warszawskiego

Leliwy. Kilku żołnierzy jest rannych. Jako pierwsi do wejścia Prudentialu docierają żołnierze 164 Plutonu Edward Mortko ps. Tumry oraz bracia Frymusowie - Jerzy ps. Garbaty i Włodzimierz ps. Piast.

Niemiecka załoga była całkowicie zaskoczona tym, że powstańcy tak łatwo dotarli do środka. Na widok żołnierzy z białoczerwonymi opaskami poddawali się niemal bez walki.

Natomiast zagrożeniem dla Polaków stał się silny ogień prowadzony przez niemiecką załogę Poczty Głównej, znajdującej się po drugiej stronie pl. Napoleona.

Trudno powiedzieć, jak zakończyłby się atak na Prudential, gdyby nie niezwykła odwaga jednego żołnierza. Był to podchorąży „Garbaty”.

Biuletyn Informacyjny nr 38 tak relacjonował przebieg akcji: „Kiedy niemieckie karabiny maszynowe otworzyły ogień, „Garbaty” wybija kolbą szybę okna z widokiem na Poczta. Na dachu i w oknach pełno Niemców, a na skwerze ukryte za schronem stanowiska karabinów maszynowych. „Garbaty” strzela bez wytchnienia, bez przerwy. Po chwili stanowiska niemieckie pozostają bez obsługi, żołnierze Wehrmachtu walą się na ziemię, strzały milkną. Ostrzał ustaje”... Bracia Frymusowie - „Garbaty” i „Piast” - ile sił w nogach wbiegają na górę, na ostatnie, szesnaste piętro, skąd rozpościerał się widok na całą Warszawę.



Eugeniusz Lokajski w gmachu Prudentialu, w tle PAST-a na ul. Zielnej. Powstanie warszawskie, sierpień 1944 r. Fot. E. Lokajski ps. Brok, Muzeum Powstania Warszawskiego

Była godzina 17.15. W niektórych punktach miasta widoczne były już pożary. Na najwyższy taras budynku dotarło 10 powstańców. „Garbaty” miał przygotowaną białoczerwoną flagę. Przywiązał ją do leżącego na ziemi bosaka i wywiesił tak, aby była dobrze widoczna. Wszyscy zdawali sobie sprawę z doniosłości chwili. Oddali honory fladze, a potem odśpiewali Warszawiankę. Silny ogień nieprzyjacielski zmusił ich jednak do opuszczenia tarasu i zejścia kilka pięter niżej. „Garbaty” niemal półprzytomny osunął się w ramiona kolegów. Pokonanie 392 stopni w szaleńczym tempie kosztowało go wiele wysiłku. Od lat chorował na gruźlicę, zaledwie tydzień przed wybuchem Powstania wyszedł ze szpitala, gdzie miał założoną odmě.

Zdobycie Prudentialu, najwyższego w tym czasie budynku miasta, to jeden z największych sukcesów pierwszego dnia Powstania. Generał Bór-Komorowski, który w tym dniu był na Woli, zanotował w swym pamiętniku: „Zanim zapadł zmrok, nasz posterunek na dachu dojrzał powiewający w centrum miasta sztandar narodowy. Wiadomość ta podniosła wszystkich ogromnie na duchu, był to bowiem dowód bezsporny, że naszym się powiodło. Widok białoczerwonej flagi powiewającej dumnie i po raz pierwszy od pięciu lat nad Warszawą, robił niezapomniane wrażenie. Z położenia orientowaliśmy się, że to gmach Prudentialu. Sądzę, że kłęby dymów nad miastem, a może także i ta flaga, nie mogły ująć uwagi przednich straży sowieckich na przedpolu Warszawy. Bezustannie stamtąd dobiegały odgłosy artylerii”. Profesor Aleksander Giejsztor, w Powstaniu oficer AK ps. Borodicz, pisał, że flaga widoczna w pierwszych godzinach Powstania z daleka także w odległych punktach miasta, miała doniosłe znaczenie psychologiczne i moralne dla ludności.

Później w budynku Prudentialu miała swoją siedzibę Wojskowa Służba Społeczna, powołana na wniosek Kwatery Głównej Szarych Szeregów w celu opieki nad uchodźcami z innych dzielnic i pogorzalcami. Na parterze i w podziemiach zostało zorganizowanych sześć kuchni, które wydawały dziennie posiłki dla trzech tysięcy osób. Działało tu także Pogotowie dla Dzieci, zajmujące się dożywianiem najmłodszych.

BITWY I POTYCZKI BATALIONU „KILIŃSKI”

Pierwszy dzień Powstania przyniósł żołnierzom „Kilińskiego” wiele zwycięstw. Zdobyli koszary „Sonderdienst” przy ul. Moniuszki 3, gmach PKO przy ul. Świętokrzyskiej, budynek radia przy ul. Zielnej i komisariatu granatowej policji przy ul. Szpitalnej. Nie bez powodu batalion uznany został wcześniej za jednostkę kadrową. W jego szeregach było wielu sportowców. Przede wszystkim dowódca rotmistrz Henryk Roycewicz ps. Leliwa - srebrny medalista olimpijski, jeden z bohaterów Igrzysk 1936 roku w Berlinie. Łączniczką w sztabie dowództwa była Bronisława Staszek-Polankowa, ośmiokrotna mistrzyni Polski w narciarstwie, zawodniczka zakopiańskiego Sokoła. Razem z nią zgłosił się do Powstania Władysław Majer, obiecujący alpejczyk Harcerskiego Klubu Narciarskiego Zakopane. Pierwszego dnia walk zginął lekkoatleta IKP Łódź podporucznik Edward Kucharski ps. Koterski, poległ także Kazimierz Rostworowski - jeździec, uczestnik ogólnopolskich konkursów hipicznych. Żołnierzami batalionu byli członkowie AZS, Polonii i Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego (WTW).

W akcjach bojowych uczestniczył kronikarz Powstania, olimpijczyk porucznik Eugeniusz Lokajski ps. Brok. Brał udział w atakach na „Esplanadę”, budynek PAST-y i komendę policji na Krakowskim Przedmieściu. Obok broni zawsze nosił ze sobą aparat fotograficzny. Spośród ponad tysiąca zdjęć, które pozostawił po sobie, najlepsze zostały zamieszczone w znanej encyklopedii MacMillana. Jego fotografie są tym cenniejsze, że wykonane na pierwszej linii boju. Utrwalone na zdjęciach porucznika „Broka” walki o gmach PAST-y pokazują jeden z największych sukcesów militarnych batalionu „Kiliński”.

Wzniesiony w latach 1907-1910 budynek, przypominający średniowieczną wieżę zamkową (projekt inżyniera Bronisława Brochwicz-Rogóyskiego), był na początku XX wieku jednym z najwyższych w Europie. W 1922 roku stał się własnością Polskiej Akcyjnej Spółki Telegraficznej (PAST). Usytuowany przy ul. Zielnej 37 górował nad całym Śródmieściem. Podczas drugiej wojny światowej Niemcy doceniali strategiczne znaczenie obiektu, w którym mieściła się główna centrala telefoniczna, łącząca Berlin nie tylko z całym Generalnym Gubernatorstwem, ale także z frontem wschodnim (90 000 abonentów). Wejścia chronił specjalnie wybudowany betonowy bunkier, a wewnątrz stale przebywała świetnie wyszkolona załoga pod dowództwem oficerów SS. Podczas Powstania było tu 160 żołnierzy.

Umieszczeni na najwyższych kondygnacjach siedmiopiętrowego budynku snajperzy razili ogniem całą dzielnicę, strzelając nie tylko do powstańców, ale także do cywilów.

Bitwa o PAST-ę rozpoczęła się w nocy z 3 na 4 sierpnia. Pięćdziesięciu żołnierzy „Kilińskiego” pod dowództwem porucznika „Szarego” sforsowało parter i dotarło do pierwszego piętra, ale przewaga wroga, zwłaszcza w uzbrojeniu, była tak duża, że trzeba było się wycofać. Poległo ośmiu, a osiemnastu zostało rannych. Pierwszy atak był - jak to nazywają wojskowi - „rozpoznaniem bojowym”. Załoga PAST-y była zaopatrywana w żywność i amunicję przez zgrupowanie wojsk niemieckich rozlokowane w Ogrodzie Saskim.

W dniu 15 sierpnia udało się przerwać dopływ prądu i wody do PAST-y, a cztery dni później połączenia telefoniczne. Niemiecka załoga PAST-y została całkowicie odcięta i można było przystąpić do



Grupa uzbrojonych powstańców z kompanii 'Koszy' na podwórzu kamienicy Moniuszki 11. Od lewej plut. pchor. Włodzimierz Radajewski ps. Rataj, plut. pchor. Stanisław Kuśpit ps. Kruk, Jerzy Issajew ps. Włodek, NN. Powstanie Warszawskie, pierwsza dekada sierpnia 1944 r. Fot. E. Lokajski ps. Brok, Muzeum Powstania Warszawskiego

przygotowanego wcześniej planu natarcia. W nocy z 19 na 20 sierpnia batalion pod dowództwem rotmistrza Henryka Roycewicza ps. Leliwy, przy współudziale żołnierzy kompanii „Kosztą”, grup saperkich Okręgu Warszawskiego oraz minerskiej drużyny kobiecej dowodzonej przez Zofię Franio ps. Doktor, ruszył do ataku. Pierwszą grupę szturmową prowadził podpułkownik „Radwan”. Powstańcy mieli wejść do budynku przez dwa wylomy w murze, ale podłożono zbyt duże ładunki plastiku i zamiast zrobić wylom, zburzono całą ścianę. Teraz do akcji wkroczyli saperzy i strażacy. Za pomocą motopomp zalewali płonąca ropą kolejne piętra. Do ataku mogła przystąpić druga grupa szturmowa, na czele której stał dowódca batalionu „Leliwa”. Jego obecność dodała żołnierzom ducha do walki. Podczas ataku wykorzystano miotacze ognia, wyprodukowane przez żołnierzy AK w prywatnym warsztacie Antoniego Więckowskiego. Konstrukcja była wprawdzie bardzo prosta, ale w boju okazały się skuteczne, ich zasięg dochodził do 30 metrów.



Grupa powstańców z batalionu „Kiliński” przed budynkami PAST-y przy ul. Zielnej 37/39. Powstanie Warszawskie, 20 sierpnia 1944 r. Fot. E. Lokajski ps. Brok, Muzeum Powstania Warszawskiego

Nie mając drogi odwrotu, Niemcy przechodzili na coraz wyższe piętra. Niektórzy, aby uniknąć śmierci w płomieniach, skakali z dachu z wysokości 50 metrów. Większość z nich zdołała jednak dostać się do piwnicy, schodząc ognioodpornym szybem. Biuletyn Informacyjny opisywał to tak: „Niemcy wychodzą z wielkiego bunkra, jakim była PAST-a, kompletnie załamani moralnie i pełni naiwnego podziwu dla bezzmundurowych młodych żołnierzy AK”.

Entuzjazm oddziałów powstańczych i ludności cywilnej był tak wielki, że inne wydarzenia tego dnia stały się jedynie bladym tłem. Wzięto do niewoli 115 jeńców, w tym siedmiu oficerów (poległo 36), zdobyto prawie 100 sztuk broni. Straty po stronie polskiej podczas walk o PAST-ę to 38 zabitych i 63 rannych.

ZWYCIĘSKI BATALION

„Kiliński” był najstarszym oddziałem konspiracyjnym w Śródmieściu. Powstał na początku 1940 roku z grup Polskiej Organizacji Zbrojnej, Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Oficerów Rezerwy. Zajmował się dywersją, sabotażem i szkoleniem wojskowym. Po przystąpieniu do ZWZ otrzymał nazwę „Vistula”, a w marcu 1943 roku został przemianowany na batalion im. płk. Jana Kilińskiego. W Powstaniu walczył w sile 9 kompanii, rozmieszczonych w dwóch zgrupowaniach. Pierwsze, mające numer IX, obejmowało teren między ul. Świętokrzyską, Nowym Światem, al. Jerozolimskimi, ul. Marszałkowską, pl. Grzybowski i ul. Królewską. Dowodził nim rotmistrz „Leliwa”. Drugie (numer X) działało w obrębie ul. Twardej, Żelaznej, Chłodnej, Okopowej, Nowolipia i Leszna, a jego dowódcą był porucznik Leon Gajdowski ps. Ostoja. Żołnierze „Kilińskiego” stoczyli wiele zwycięskich walk w centrum miasta. Po upadku Starego Miasta część batalionu przedostała się na Czerniaków. Oddział poniósł ogromne straty. W połowie Powstania miał 2 tysiące żołnierzy, poległo 506, a około 900 zostało rannych. Dowódcami byli: rotmistrz Henryk Roycewicz ps. Leliwa, a po 8 września porucznik Stanisław Silkiewicz ps. Szary i porucznik Władysław Janelli ps. Jarząbek.

ROTMISTRZ HENRYK ROYCEWICZ PS. LELIWA (1898-1990)

„Urodziłem się po to, aby być ułanem” - zwykł był mawiać Henryk Roycewicz. Wychowywał się na wsi, w rodzinnym majątku w Janopolu na Żmudzi. Po raz pierwszy wsiadł na konia, kiedy miał kilka lat. Członek Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej na Froncie Litewsko-Białoruskim, absolwent Szkoły Podchorążych w Warszawie i Centrum Szkolenia Kawalerii w Grudziądzu (1922). Był dowódcą szwadronu w 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich (Prużana), żołnierzem II wojny światowej, walczył pod dowództwem generała Władysława Andersa pod Kołbielą, Garwolinem i Krasnobrodem.

Rotmistrz Henryk Roycewicz ps. Leliwa znany był z elegancji i przywiązywał dużą wagę do stroju. Atak na Prudential, 1 sierpnia, rozpoczynający Powstanie Warszawskie, poprowadził w oficerskim stroju, mając na głowie czapkę 25 Pułku Ułanów, a na nogach buty do jazdy konnej. Również szturmem na gmach PAST-y dowodził ubrany jak na paradę. Niektórzy przyjaciele pokpiwali sobie z jego słabości do strojów, ale on tak to tłumaczył: „Przez pięć lat ludzie nie widzieli munduru polskiego oficera i pierwszego dnia Powstania mieszkańcy Warszawy płakali, widząc nas na ulicach. Mundur ułatwiał mi kontakty z ludnością cywilną, kiedy pełniłem obowiązki dowódcy Batalionu „Kiliński”. Również młodzi żołnierze darzyli mundur wielkim szacunkiem”.

Ciężko ranny podczas potyczki z wojskami sowieckimi trafił do szpitala w Stryju. Aby uniknąć wywózki do ZSRR, uciekł ze szpitala w kobiecym przebraniu.

W początkach 1941 roku znalazł się w Warszawie i wstąpił do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). W 1943 roku został mianowany dowódcą batalionu AK „Kiliński”. Podczas Powstania, 8 września, prowadząc natarcie na ruiny kina Colosseum na tyłach Nowego Świata, został ciężko ranny. Był jednym z najdzielniejszych oficerów WP w II wojnie światowej. Za kampanię 1939 roku został odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych; za Powstanie Warszawskie otrzymał Order Virtuti Militari i po raz trzeci Krzyż Walecznych. W wolnej Polsce w 1990 roku odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i awansowany do stopnia pułkownika.

W latach międzywojennych był jednym z najlepszych polskich jeźdźców - mistrzem kraju we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego (WKKW) w 1934 roku i sześciokrotnym wicemistrzem; w prestiżowym konkursie o Puchar Narodów zanotował trzy zwycięstwa (lata 1928, 1931 i 1932). Był także mistrzem Wojska Polskiego w zawodach Militari. Na Igrzyskach Olimpijskich w 1936 roku w Berlinie wywalczył srebrny medal w WKKW, startując na koniu Arlekin III. Jego

partnerami w drużynie byli rotmistrz Zdzisław Kawecki i rotmistrz Seweryn Kulesza. Miał olbrzymią szansę na mistrzostwo olimpijskie. Na crossie WKKW niemieccy sędziowie zatrzymali go pod zarzutem ominięcia przeszkody. Arlekin pogalopował z powrotem i musiał pokonać dodatkowe 4 km, co dla wyczerpanego konia było zabójcze. Potem otrzymał przeprosiny od organizatorów, ale do dziś nie wiadomo, czy to sędzia popełnił błąd, czy też chodziło o wyeliminowanie polskiej ekipy z walki o złoty medal.

Po wojnie podzielił los wielu AK-owców. Oskarżony o próbę obalenia ustroju, dywersję i manifestacyjną akcję ekshumacji poległych żołnierzy batalionu „Kiliński”, został skazany na sześć lat więzienia. Wyszedł na wolność dopiero w 1957 roku i wrócił do ukochanego jeździectwa. Przygotowywał młodych polskich jeźdźców do startów olimpijskich. Utworzył Komisję Środowiskową Żołnierzy Batalionu „Kiliński”. Zmarł 18 czerwca 1990 roku.